

Muzyczny retusz

Teatr Muzyczny w Gdyni: **NIE KLAM KOCHANIE**, komedia muzyczna wg farsy Maurice'a Hennequin'a *Mon Bébé* w tłumaczeniu Hanny Pieczarkowskiej. Adaptacja i teksty, piosenek: Andrzej Jarecki, muzyka: Tadeusz Kierski, opracowanie muzyczne: Roman Czubaty, reżyseria: Stanisław Igar, kierownictwo muzyczne: Stanisław Królikowski, scenografia: Stanisław Bąkowski, choreografia: Zofia Kuleszanka (fot. Grażyna Wyszomirska).

Najbardziej chyba znamiennej cechą gdyńskiego Teatru Muzycznego jest konsekwencja w wieloletniej już poszukiwaniach rodzimego repertuaru muzyczno-teatralnego, jak również konsekwentnie realizowane próby uwspółcześnienia teatralnej formuły wyrażeniowej sceny muzycznej. Pozornie wydawać by się mogło, iż w chwili obecnej są to próby skazane na nie-

rzutów: przeciętność. Przeciętna adaptacja znanej komedii, przeciętna muzyka (w kiepskim opracowaniu Romana Czubatego), przeciętna wreszcie gra aktorów. Choć niezupełnie...

Otóż chciałbym w tym miejscu wnieść pewną poprawkę do ogólnego wrażenia, jakie wyniosłem po obejrzeniu *Nie kłam kochanie*; w spektaklu tym znalazłem również kilka elementów wykraczających ponad przeciętność, co — biorąc pod uwagę ogólny stan polskiego teatru muzycznego — wydaje mi się godne podkreślenia. Zatem, w ogólnym rozrachunku, wystawienie komedii muzycznej w sposób poprawny, miejscami interesujący, już zasługuje na uwagę.

Zenon Bester (Wiktor), Lidia Wetta (Lili), Elżbieta Drzewiecka (Sylvia)



powodzenie, bowiem z jednej strony — brak polskiego repertuaru musicalowego, brak dobrych współczesnych komedii muzycznych; z drugiej zaś — nie posiadamy odpowiednio przygotowanych aktorów, których umiejętności wokalne, aktorskie i taneczne w pełni by sprostały wymogom nowoczesnego teatru muzycznego. Ale — jak powiadam — są to w znacznej mierze argumenty pozorne (notabene dość często padające w kręgu osób zainteresowanych). W konsekwencji owe braki repertuarowo-kadrowe prowadzą jedynie do płacznego załamywania rąk oraz bezczynnego patrzenia w nie najjaśniejszą przyszłość. Dlatego też dużym zainteresowaniem cieszy się teatr gdyński, kierowany przez Danutę Baduszkową, która próbuje jednak znaleźć jakąś drogę dojścia do teatru muzycznego, odpowiadającego wymaganiom dzisiejszego odbiorcy. Drogę nie usłaną różniami i nie pozbawioną wielu usterek zarzucanych twórcom tego teatru. Wystawienie komedii muzycznej *Nie kłam kochanie* wg Hennequin'a jest potwierdzeniem jednego z podstawowych za-

Ponieważ znaną komedię podretuszowano muzycznie, głównie interesowała mnie owa adaptacja z muzycznego punktu widzenia (słyszania?). Pytanie zasadnicze: czy ta sztuka nadawała się do wprowadzenia wątków muzycznych, czy piosenka i taniec nie zostały tu dołączone w sposób sztuczny?

Perypetie dwóch par małżeńskich związane z gwałtownym, niezgodnym z prawem zdobywaniem dzieci, ostre starcia słowne i chwile melancholijnych westchnień za ukochanym czy ukochaną — to z pewnością materiał podatny do adaptacji muzycznej. W gdyńskiej inscenizacji znalazłem zarówno momenty, gdzie wprowadzona na scenę piosenka świetnie współgrała z ogólnym nastrojem sytuacyjnym, jak i takie, gdzie muzyka nie tylko uzupełniała akcję sceniczną ale również dawała możliwość nowych i ciekawych rozwiązań. Taką właśnie była scena pisaną przez Lili listu do Wiktora przebywającego w innym kraju i jego śpiewana odpowiedź dolatująca z portretu. Niby scena banalna — lecz właśnie w muzycznej konwencji zatracala swo-

ją banalność, kierując uwagę widza na śpiewanie listy.

Wiele komedii muzycznych i musicali przetrwało do dziś dzięki temu, że znalazły się w nich pojedyncze songi, żyjące później odrębnym życiem przeboje. Kierski nie wymyślił melodii szlagierowej, chociaż na przykład piosenka *Masz całą* została napisana wedłu wszelkich recept dobre przeboju. I może dlatego mogła pozostać w pamięci, lecz właśnie jako produkt powielany, bez oryginalnego, nowego pomysłu melodycznego, który wprowadza przeboj między ludźmi.

Najmniej podobała mi się rola Romana Czubatego, który opracował aranżację. Bowiem tak mało inwencji własnej i tak daleko posunięty schematyzm można znaleźć tylko u muzyków, którym „robotę w rękach się pali”, przez co odwalają ją na przysłowiowym kolanie. A przecież właśnie melodie Kierskiego zinstrumentowane przez Czubatego miały tej farsie nadać charakter komedii muzycznej, a więc doprowadzić do nowej postaci scenicznego.

Grająca główną rolę Lidia Wetta (Lili), adeptka Studia Teatru Muzycznego, potrafiła wcale przekonywująco zarysować postać nieco rozhisteryzowanej aż kochającej młodej żony. Miałbym jednak nieco wątpliwości, jeśli chodzi o możliwości wokalne tej aktorki. Może po prostu jeszcze za wcześnie na śpiewanie? Natomiast ciepły, nieco matowy, ale o interesującej barwie głos Elżbiety Drzewieckiej (Sylvia) dodawał dużo uroku kreowanej przez nią postaci opiekuńczej przyjaciółki. Józef Korzeniowski (Filip) — tu widać, do czego publiczność może doprowadzić popularnego aktora, wymuszając na nim gwałtownie naruszającą linię całego przedstawienia.

Nieliczne momenty choreograficzne nie grzeszyły nadmierną pomysłowością jak również precyzją wykonawczą. Nie mogę również znaleźć uzasadnienia dla wprowadzonej na koniec spektaklu sceny przemarszu trojaczków w wózku wraz z towarzyszącą im kierowniczką żłobka (Jana Heinowa). Podejrzewam, że wprowadzono tę scenę aby mieć pretekst do zaprezentowania jeszcze jednej piosenki. Lecz po co? Ani piosenka dobra, ani scena finałowa śmieszna... Chyba, że szuka się śmieszności za wszelką cenę.

Mimo to wydaje mi się, że *Nie kłam kochanie* w gdyńskim Teatrze Muzycznym, nie jest nieudaną próbą poszukiwania polskiej wersji teatru muzycznego.